

Tę starotestamentalną scenę wszyscy chyba dobrze pamiętamy z lekcji religii. **Mojżesz na szczycie góry i dwóch mężów trzymających jego wzniesione ręce**

. Ta wielogodzinna modlitwa sprawiła, że Izraelici pokonali swoich śmiertelnych wrogów, Amalekitów.

Zachowanie Mojżesza być może na początku nie podobało się wszystkim. Przecież wódz powinien pozostać ze swoim wojskiem, kierować walką i dodawać żołnierzom otuchy. Mojżesz zaufał jednak bardziej potędze ducha niż swoim dowódczym umiejętnościom. I postąpił słusznie, bowiem to właśnie jego wewnętrzna siła przyczyniła się w sposób istotny do zwycięstwa.

My też w swoim codziennym życiu prowadzimy różnego rodzaju spory może nawet małe wojny. Pragniemy zawrócić kogoś ze złej drogi, nakłonić, by przestał marnować swoje życie, ale mimo naszych starań zdarza się, że nic z tego nie wychodzi. Rozmowy zamieniają się w awantury, zamiast porozumienia powstają nowe zranienia, upór, nastają ciche dni. Dlaczego tak się dzieje? Może właśnie dlatego, że brak nam duchowej, wewnętrznej mocy. Ona jest niesamowitą potęgą.

Kiedy uzbrojeni strażnicy zjawili się w Ogrodzie Oliwnym i powiedzieli, że szukają Jezusa z Nazaretu, On zaś odpowiedział: "Jam jest", to wtedy jego oprawcy - jak podaje Pismo - cofnęli się i upadli na ziemię. Święty Łukasz w swojej Ewangelii pisze, że ludzie zdumiewali się nauką Chrystusa. Dlaczego? Gdyż słowo Jego było pełne mocy. To nie był wrzask, krzyk. Tego u Żydów było sporo. To by ich nie zadziwiło. Ale dziwiła ich ta moc słowa płynąca z wnętrza Jezusa. W ewangeliach zapisano: Jezus z władzą i mocą rozkazywał duchom nieczystym... była w Nim moc Pańska.

Pamiętaj: jeśli krzyczysz, to znaczy, że jesteś słaby. Jeśli wściekasz się na żonę, dzieci, rodziców, pokazujesz tym swoją bezradność. **Silni duchowo postępują inaczej.** Widziałem kiedyś, jak na rekolekcjach dla młodzieży gimnazjalnej ksiądz, który je prowadził, nie mógł poradzić sobie z rozmawiającymi chłopcami. Próbował serdecznie prosić o ciszę, próbował skupić ich uwagę jakimś żartem, śpiewem, wreszcie nawet krzyknął groźnie. Nie pomogło nic. Chłopcy nadal przeszkadzali. I wtedy do mikrofonu podszedł inny kapłan i bez podnoszenia głosu powiedział trzy słowa: "naprawdę proszę o spokój". I widziałem to na własne oczy: W kościele zapanował spokój. Ten ksiądz nie był groźny, nie był, jak to młodzież mówi niekiedy - "fajny". Po prostu miał w sobie takie "coś". Taką moc w słowach.

Co odbiera nam tę duchową siłę? Co czyni człowieka wewnętrźnie słabym? Odejdźcie z miejsca, które wyznaczył mu na ziemi Bóg. Odejdźcie z drogi swego powołania. Odejdźcie od swojego prawdziwego ja. Czy zwróciliście bracia i siostry uwagę na to, gdzie był Adam, kiedy szatan zwiódł Ewę? Otóż Adam stał obok. Nie obronił jednak swojej kobiety przed diabłem, a do tego był powołany. Miał być jej oparciem, powiedzielibyśmy dziś: ochroniarzem Ewy. Adam zawiódł. Okazał się słabeuszem. I co zrobił? Uciekł. Schował się. Dziś też wielu panów nie realizuje swojego powołania. A jest ono określone dwoma przysięgami, które składali uroczyście przed Bogiem: że będą miłować żony do końca, bezwarunkowo, na dolę i niedolę, i że będą wychowywać dobrze swoje dzieci. Nikt przed Bogiem nie ślubował, że będzie dużo pracował czy zarabiał. Że będzie miał stanowisko, że będzie prowadził intratny biznes. Istotą powołania tych, którzy przed ołtarzem ślubowali sobie miłość jest troska o głęboką relację ze współmałżonkiem i z dziećmi.

Każdy mąż ma być ochroniarzem swojej rodziny

. Ma bronić żonę przed lękiem, depresją, przed złudnymi uczuciami, przed wszystkim, co odbiera jej pokój, a także subtelne piękno.

Każdy ojciec ma bronić dzieci przed dziecięcą i młodzieńczą samotnością, przed pokusami, przed złymi ludźmi, przed kolorowym kłamstwem świata, ma chronić godności swoich córek i umacniać odwagę synów. Ma bronić nie krzykiem, nie zaciśniętą pięścią, lecz wewnętrzną mocą. Każdy mężczyzna powołany do małżeństwa został po to stworzony i tylko wtedy będzie sobą. A jeśli tego nie uczyni? Wtedy jak Adam ucieknie w krzaki. Ucieknie w ciężką pracę i późne powroty do domu. Ucieknie w zarabianie pieniędzy. Ucieknie w budowę domu i jego nieustanne remonty. Ucieknie przed telewizor i do garażu. Ucieknie do pubu i przed gazetę. I straci duchową moc do końca. Nie będzie już na swoim miejscu. Będzie czuł, że w istotnej sprawie zawiódł. I dlatego, by uciec od świadomości porażki, będzie winił cały świat. I przestanie patrzeć swoim bliskim w oczy. Wielu ojców i mężów pobudowało piękne domy, ale teraz w tych domach płyną łzy. Zarabiał ciężko na opłacenie szkoły dla syna i córki, ale teraz nie wiedzą, co się z tym synem i córką dzieje. Starali się o posag dla dorosłego dziecka, ale ich syn czy córka nie potrafili wytrwać w małżeństwie nawet kilku lat. I życie pokazało, że ten trud nie był w istocie dla dziecka, ale była to w dużej mierze ucieczka od powołania.

Człowiek ma moc, kiedy jest na swoim miejscu. Kiedy wielu mężczyzn straciło swoją moc płynącą z głębi duszy? Stracili ją już przed ślubem. Oni mieli być - jak to umownie określiłem - ochroniarzami swoich kobiet. Mieli z mocą przeprowadzić je przez życie. Ale wielu już od samego początku zamiast siły, okazywało swoją słabość. Prosilili o seks, błagali o seks, żebrali o seks. Popisywali się, by zasłużyć na uznanie i nagrodę, grali, by dostrzec w oczach dziewczyny błysk podziwu i otrzymać to, czego pragnęli. Mężczyzna ma być jak kapitan na okręcie. Musi wiedzieć gdzie statek się znajduje i dokąd płynie. Tylko wtedy, gdy to czyni, jest sobą. Jest mocny, gdy przewiduje gdzie mogą być sztormy i mielizny. Ewa zgrzeszyła w raju pierwsza, ale Bóg zawołał Adama. Z nim chciał rozmawiać o tym, co się tam stało.

Bóg zawsze pyta mężczyznę: gdzie jest twoja żona? Gdzie jest teraz jej serce? Gdzie jest twoja rodzina? Kapitanie, dokąd płyniecie?

Ale jeśli w narzeczeństwie ważny staje się sex, to takim związkiem de facto zaczyna rządzić kobieta, bo to ona ostatecznie decyduje o spełnieniu lub niespełnieniu pragnień mężczyzny.

I kobieta bierze w ręce ster. A nie została do tego stworzona. To nie panie mają być ochroniarzami mężczyzn. Ale taka zamiana kobietom często odpowiada. Ich problemem są bowiem pytania: czy jestem kochana? Czy jestem dla kogoś najważniejsza? Czy ktoś o mnie zabiega? To właśnie tę obawę niewiasty wykorzystał szatan w raju. To on zaniepokoił Ewę sugestią, że Bóg jej naprawdę nie kocha. Tego panicznie boi się każda kobieta. Więc chce się upewnić, że jest kochana. Dlatego młoda dziewczyna może z chęcią godzić się na to, by jej chłopak był - powiedzmy - pod kontrolą, tak trochę na kolanach. Ona jeszcze wtedy nie wie, że godzenie się na takie ustawianie relacji w narzeczeństwie prowadzi do sytuacji, że po latach żony mówią z wyrzutem: "Ale mi się mąż trafił! Fajtłapa i nieudacznik. Nic nie potrafi tylko piwo, telewizor, gazetki. Dziećmi się nie zajmie, mną się nie zajmie." I tak rzeczywiście bywa. To dorośli chłopcy. Boją się życia, uciekają od życia. Nie są panami. Bo pan, to ktoś, kto panuje. Panuje nad sobą, nad pragnieniami, nad całym okrętem, nawet w czasie burzy. Panuje nad rodziną, ale panuje tak, jak Chrystus nad Kościołem, to znaczy walczy o szczęście najbliższych, opiekuje się nimi, daje im życie i oddaje za nich życie.

Tragedią tych dużych chłopców jest to, że w ogromnej większości męskiej siły nie dali im ojcowie. Nie grali z nimi w piłkę, nie chodzili po górach. Ich ojcowie uciekli w krzaki i oni sami też dziś uciekają w krzaki. Bardzo prawdopodobne, że ich synowie uczynią to samo. Ich wychowaniem zajmowały się matki. Niekiedy nawet zabiegające o to, by mąż usunął się na bok. Bowiem wrażliwe serce mamy nie chce niekiedy oddać syna pod męską rękę ojca. Na prawdziwym okręcie, w czasie burzy, żadna kobieta nie będzie miała ochoty odsunąć kapitana od steru. Będzie się modlić, by on przy sterze wytrwał. W życiu bywa inaczej. **Kapitanowie dają się odstawić na bok**. Mówią: jak chcesz, to proszę. Nawet im to na rękę. Mają święty spokój. I schodzą głęboko pod pokład.

Chłopak, który nie otrzymał siły duchowej od ojca wychowany przez mamę, uczy się, że to kobieta potwierdza jego męskość. I będzie szukał tego u koleżanek, u narzeczonej, przed internetem, zdarza się, że i u innych niż żona pań. A to jest błąd, bo kobieta nigdy nie udzieli mężczyźnie duchowej mocy. Do kobiety trzeba iść już z siłą ducha nie po to, by tę siłę zyskać. Wielu panów niestety wciąż szuka mocy tam, gdzie jej nie ma i dlatego wciąż czują w swoim życiu przerażającą pustkę. Ed Sissman napisał kiedyś takie słowa:

*Mężczyźni po czterdziestce, patrzą w światła nocy,
nie mogą spać.
Ciągle dręczy ich myśl,*

*Kiedy zrobili fałszywy ruch
I czemu życie tak długo trwa.*

Wielu z nich tyle razy słyszało: nie pij, nie pal, bądź odpowiedzialny. I nawet starali się tak żyć, ale nic z tego nie wyszło. Bo na to jest jedyna rada: trzeba wrócić na swoje miejsce. Do samego siebie. **Tylko tam, na miejscu swojego powołania Bóg udziela mocy swoim synom.** Jeśli nawet ojciec przed laty zawiódł, to jest przecież tamten Ojciec. Ten, który jest samą mocą i ten, który zna najtajniejsze zakamarki serca. Jest jeszcze Bóg. On daje moc zaleknionym, poranionym, zakompleksionym mężczyznom i kobietom. Bez tej mocy niczego w życiu nie uczynimy. Tuż przed wniebowstąpieniem Chrystus mówił do swoich uczniów: Wy zaś zostańcie w mieście, aż będziecie przyobleczeni z mocą z wysoka.

Zbawiciel jakby chciał powiedzieć: nie podejmujcie swojego powołania, aż będziecie mocni. Bez Bożej mocy trudna rozmowa z żoną czy dorastającymi dziećmi, szybko zamieni się w kłótnię i przekrzykiwanie.

Popatrz na Jezusa, jak On przemawia. Popatrz na św. Piotra, po którego słowach w dzień Zesłania Ducha Świętego nawróciło się 3 tysiące osób. Już teraz wiesz bracie i siostró dlaczego mamy się modlić? Nie po to, by nie mieć grzechu, by spełniać religijny nakaz. Ale by otrzymać moc z wysoka. Tej mocy udziela duchowo przeżyta msza święta. Daje ją spowiedź, w której dotykamy sedna naszej słabości.

Mojesz wszedł na górę. Toczył duchową walkę o swoją rodzinę, o swoje dzieci. Mojesz nie uciekł w krzaki. Był prawdziwym mocarzem - silny i niezłamany. Poprzez ten obraz Bóg mówi do każdego, kto nie jest na swoim miejscu: wstań i wróć. Nie ważne kiedy uciekłeś: 5 czy 40 lat temu. Wstań i przyjdź do Boga po moc ducha, po moc słowa i wróć z tą mocą do tych, których masz ochraniać.

Wygraj wojnę o ich szczęśliwe życie na ziemi i o wieczność w niebie.

ks. Piotr Pawlukiewicz

17.10.2004 (29 niedziela zwykła. Rok C)
Msza święta - Kościół św. Krzyża